



WYKORZENIONA

Mówi się, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Ale zapomina się dodać, że może cię to zostawić cokolwiek rozbitą.



Powrotom do domu powinny towarzyszyć przyjemne uczucia. Tyle że ja nie wracałam do domu. Wracałam do świata, z którego uciekłam. Teraz miałam przed sobą tylko jeden cel – zbudować sobie życie, które tym razem będzie warte życia. Kiedy wracałam przez miasto, w którym się wychowałam, do domu, w którym spędziłam dziewiętnaście lat, uświadomiłam sobie, dobitniej niż kiedykolwiek wcześniej, że to nie jest dom. Nigdy nim nie był. To zawsze było pole minowe, usiane pozornie niewinnymi sytuacjami, które potrafiły wybuchnąć bez najmniejszego ostrzeżenia i rozrywać na strzępy moje marzenia, nadzieje i przede wszystkim moją pewność siebie, a następnie rozrzucić te strzępy w promieniu kilku kilometrów. Miny podkładała moja

mama, a ja już od dawna nie wierzyłam, że robi to dla mojego dobra.

Nie będę udawać, że nie ucieszyłabym się, gdyby po moim powrocie wzruszona mama uściskała mnie serdecznie i powiedziała, że zrozumiała, że od najwcześniejszego dzieciństwa systematycznie niszczyła moją psychikę i wszelkie szanse na dobre relacje między nami. I właśnie to jest w tym wszystkim najgorsze – nawet jeśli rodzice traktują nas najgorzej na świecie, gdzieś w głębi duszy nadal ich kochamy i mamy nadzieję, że się zmienią. Mimo wszystko w pewnym sensie wciąż pozostają centralnym punktem naszego wszechświata, tak jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi. Bo jeżeli oni nas nie kochają, to jak my możemy kochać siebie?

Oczywiście nie nastąpiło żadne wzruszające powitanie. I to nie tylko dlatego, że mama nigdy nie mogła się dowiedzieć, przez co przeszłam. Kiedy otworzyłam drzwi mieszkania, stała w przedpokoju podparta pod boki. Wyglądała zupełnie tak samo, jak w chwili, kiedy stąd odeszłam – szczupła dzięki trenowaniu od lat pilatesu i stosowaniu diet, z twarzą podobną do mojej, ale doprowadzoną do doskonałości makijażem, który był równie permanentny, co widniejący na niej grymas wściekłości. W sumie nie wiem, dlaczego miałam nadzieję, że odmaluje się na niej coś innego. Przecież to ja się zmieniłam, a nie reszta świata. Moja mama była doskonała pod każdym względem oprócz kompetencji rodzicielskich.

Jeszcze w przedpokoju usłyszałam, że jestem nieodpowiedzialną smarkulą, bo tak długo nawet do niej nie zadzwoniłam, i do tego zachowuję się jak prosię, bo chodzę po mieście bez butów. A kulminacją jej wypowiedzi był okrzyk:

– Matko boska, co ty masz na ramieniu?!

Liczikar pod postacią szczura schował się w moich włosach. Chciałam go pokazać mamie, ale on łapał się pazurkami wszystkiego, czego tylko zdołał dosięgnąć, próbując zapobiec wyciągnięciu go na światło dzienne. Prawie rozerwał mi bluzę, co mi szczególnie nie przeszkadzało, ale do tego o mało mnie nie oskalpował, a to już przeszkadzało mi trochę bardziej.

– Przestań rozrabiać – syknęłam na niego.

Nasz występ nie zrobił na mamie większego wrażenia. Kiedy wreszcie wyciągnęłam urażonego szczura, zmarszczyła nos, jakbym właśnie na jej oczach wyciągnęła go ze studzienki kanalizacyjnej, i oznajmiła:

– Jeżeli zobaczę to spasione bydlę w innym miejscu niż twój pokój, wciągnę je w rurę odkurzacza i wywalę do śmietnika.

Chciałam zauważyć, że raczej nie dałaby rady, bo Liczikar wbrew pozorom potrafił bardzo szybko biegać, ale doszłam do wniosku, że ten argument jeszcze wzmocniłby jej awersję do mojego pupila. Nie mówiąc już o tym, że nie miała pojęcia, iż pod postacią gryzonia ukrywa się mały demon z moczarów. Gdybym o tym wspomniała, pewnie też oberwałabym rurą od odkurzacza.

W ciągu tych pierwszych dni nauczyłam się nosić Liczikara w kieszeni bluzy, żeby spomiędzy włosów nie wystawał mi łysy ogonek i nie narażał na szwank kruchego rozejmu. Na szczęście widywałam się z mamą tylko przy okazji śniadań i kolacji, dzięki czemu przez resztę dnia szczur mógł wesoło buszować po całym mieszkaniu. Zastanawiałam się, czy ulubiony fotel mamy w salonie wybrał sobie przez przypadek, czy był to raczej przejaw jego niechęci do niej. W ogóle mój anczutka zadomowił się w świecie ludzi zaskakująco szybko. Na początku bałam się, że po kilku dniach oznajmi mi, że mu się tu nie podoba i że chce wrócić do domu. Nie wiem, co bym

wtedy zrobiła. Oczywiście nie zatrzymywałabym go siłą, ale choćby myśl o tym, że zostawiłby mnie tu samą... Na szczęście nic takiego nie nastąpiło i niezależnie od tego, gdzie go zaciągnęłam, wyglądał na zadowolonego, że może być ze mną. Za to ja przyzwyczajałam się do powrotu o wiele dłużej. Jakby to nie było moje miejsce, i to jeszcze bardziej niż przedtem.

Na początku nie wiedziałam nawet, co ze sobą zrobić. Znalazłam się w pustce między maturą a tym, co miało nadejść po niej. Tylko że w moim przypadku nie miało nadejść nic. Nie było żadnego planu, bo miałam być martwa. Ale nie byłam. Wraz ze zbliżającym się końcem lata wzrastał we mnie niepokój. Tęskniłam za moczarami, moją rodziną i trochę nawet za Lukaszem. W głowie kotłowało mi się tyle myśli, o których chciałam porozmawiać, ale nie miałam z kim. Czasami mówiłam do Liczika, a chociaż odpowiedzialnie cały czas pozostawał pod swoją szczurzą postacią, dobrze rozumiałam, co chciał mi przekazać. Właściwie było tak, jakby między nami powstała sieć intuicyjnej komunikacji graniczącej z telepatią. Wiedział, jak mnie pocieszyć. Jednak istniały sprawy, o których nie mogłam rozmawiać nawet z nim, ponieważ nie rozumiałby ich. Na przykład o Divishu.

Wiedziałam, że zbliża się czas, kiedy wreszcie będę musiała coś zrobić ze swoim życiem, ale bałam się, że nie dam sobie rady. Nie byłam już błędnicą – demonem Pogranicza posiadającym magiczne zdolności i przytłumione emocje. Byłam tylko dziewczyną, która przeszła przez piekło po to, żeby wszystko stracić i znaleźć siebie. A ta dziewczyna musiała dopiero ustalić, gdzie jest jej miejsce na świecie.

~~~~~

Nadszedł wrzesień, a ja musiałam wreszcie coś ze sobą zrobić. Nie miałam wątpliwości, że jeżeli chcę ruszyć

z miejsca, będę potrzebowała własnych pieniędzy. Jednak długo zastanawiałam się, co mógłby robić ktoś taki jak ja. Ciekawe, jaka ścieżka kariery jest zalecana dla byłych błędnic? Nie potrafiłam sobie wyobrazić siedzenia w znienawidzonej pracy po osiem godzin dziennie.

„Nic tu nie ma” – narzekałam, przeglądając miliardy ogłoszeń rekrutacyjnych na różnych portalach. Liczy w tym czasie chrupał słone paluszki, kruszył mi na klawiaturę i kompletnie nie przejmował się moją desperacją. Wydawało się, że świat oferował nieograniczone możliwości dla każdego oprócz mnie. A jeżeli nie jestem dynamiczna i ambitna, to co? A jeżeli nie marzę o możliwościach rozwoju kariery, tylko chciałabym pracować w miejscu, w którym będzie mi dobrze, gdzie nikt nie będzie na mnie wymuszał zostawiania po godzinach, oceniał moich rezultatów i nakłaniał do rywalizacji z innymi?

*No widzisz, Lena, odpowiedź jest prosta: w dzisiejszych czasach nikt nie chce takiego pracownika. To przecież dla mnie nic nowego, że w świecie ludzi nikt mnie nie chce...*

Liczy wyczuł zmianę mojego nastroju, wgramolił mi się w dłoń i zaczął mnie lizać. Zmusiłam się do uśmiechu i poczochrałam go po mięciutkim futerku.

– No wiem, jakoś damy radę, prawda?

Tydzień później znalazłam na przystanku autobusowym ulotkę informującą o otwarciu nowego sklepiku z ziołami. Od razu pomyślałam, że mogliby tam potrzebować kogoś do pomocy, spodobała mi się ta myśl, bo z roślinami rozumiałam się znakomicie. Sklep znajdował się tylko trzy przystanki autobusowe ode mnie, a ponieważ i tak nie miałam nic sensownego do roboty – o czym codziennie przypominała mi mama – z miejsca wyruszyłam tam, żeby zbadać teren.

Przepiękna wystawa pełna papierowych torebek z suszonymi kwiatami, buteleczek z ciemnoniebieskiego szkła

z roślinnymi miksturami i ekstraktami oraz słoiczków z maściami oczarowała mnie od pierwszego wejrzenia. Za nią znajdowała się przytulna przestrzeń ograniczona drewnianymi regałami, gdzie atmosfera spokoju łączyła się z oszałamiającym zapachem, a ja od razu miałam ochotę się tam wprowadzić. To miejsce było tak bliskie mojemu sercu błędnicy, jak to tylko było możliwe. Akurat kiedy zdążyłam o tym pomyśleć, Liczikar pisnął i trzepnął ogonem. Odwróciłam się i zobaczyłam, że przed kasą stoi skrzat.

– Sekundkę, już idę – odezwał się głos z zaplecza oddzielonego od sklepu kotarą.

– Jasne, dziękuję – odpowiedziałam i ponownie odwróciłam się w stronę skrzata.

Wyglądał jak domowik, ale to przecież nie było miejsce dla tego rodzaju demonów. Dopiero kiedy zauważyłam, jak groźną ma minę, zrozumiałam, że pod nieobecność właścicielki pilnuje kasy. Już wcześniej zastanawiałam się, gdzie się podziały te wszystkie domowiki, które kiedyś strzegły ognisk domowych. Co robią teraz, skoro żarzące się niegdyś serca domostw dziś w dużej mierze pozostają zimne i przez większość dnia opuszczone? Przypomniałam sobie, jak nędznie wyglądał domowik Lukasa po długiej nieobecności swoich panów. Pewnie ten skrzat postanowił dostosować się do zmieniających się warunków i teraz zamiast wygasłego ogniska domowego pilnował biznesu swojej pani. Ciekawe, czy odnalazł się w nowej roli, czy może czuje się tak samo wykorzeniony jak ja?

Gapiłam się na niego tak długo, że aż poczuł się urażony i zapytał:

– To ty mnie widzisz?

Ale zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, pojawiła się właścicielka sklepiku, wysoka blondynka, szczupła jak wierzbowa witka, i zaczęłyśmy rozmawiać. Była to osoba

eteryczna, z której promieniował spokój, jeżeli spotkałabym ją w lesie, z pewnością mogłabym pomylić ją z wiłą. Jednak była wystarczająco materialna, żeby móc z sukcesem prowadzić własny biznes. Od kilku lat była właścicielką e-shopu, a teraz otworzyła swój pierwszy stacjonarny sklep i, co za zbieg okoliczności, szukała sprzedawczyń na niepełny etat. Od razu zrozumialiśmy, że nadajemy na tych samych falach, i umówiliśmy się, że po wstępnym szkoleniu będę jej pomagać popołudniami i czasami w weekendy. Kiedy wychodziłam ze sklepiku, dyskretnie łypnęłam na skrzata, który podczas całej mojej wizyty w tym miejscu nie spuścił mnie z oczu. Mrugnął do mnie po przyjacielsku i pomyślałam, że jeżeli w tym świecie on zdołał znaleźć swoje miejsce, to ja też dam radę.



Nie mogłam ukrywać przed mamą, że znalazłam pracę, choćby dlatego, że nie potrzebowałam już od niej pieniędzy. Myślałam, że się ucieszy, ale nic podobnego.

– Czyli spędzisz życie jako *sprzedawczyni*? – wykrzywiła się z niesmakiem podczas niedzielnego obiadu.

Nie mogłam się nadziwić, jak zdołała wymówić nazwę normalnego zawodu, jakby to była obelga. W tym czasie pracowałam w sklepiku zielarskim już od ponad miesiąca, ale dopiero w tej chwili znalazłam odwagę, żeby jej o tym powiedzieć.

– Mnie się podoba – odpowiedziałam po prostu i Liczkarowi, który wystawił nosek z mojej kieszeni, podsunęłam plasterek ogórka.

Mama postawiła oczy w słup.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz zostać tam na dłużej – chciała się upewnić. – I że niebawem znajdziesz sobie jakąś porządną pracę, prawda?

Nie wiem, dlaczego jej nie odpowiedziałam. Siedziałam ze wzrokiem wbitym w talerz i dłubałam widelcem w lazanii. Dlaczego w Mrocznej Nawii zdołałam przeciwstawić się przerażającemu demonowi, jakim był besomar, ale nie dałam rady powiedzieć własnej mamie, że mam zamiar przejść w sklepiku na pełny etat, gdy tylko będzie to możliwe.

– A już postanowiłaś, co będziesz studiować? – wypytywała dalej.

– Yhm. Spróbuję ochronę środowiska w Hradcu – odpowiedziałam, nie patrząc na nią.

Nastąpiło to, co zawsze działo się w takich chwilach, to, co znałam już na pamięć. Wykład o tym, że się do niczego nie nadaję. Że przez swoje idiotyczne decyzje niszczę sobie życie. Że powinnam słuchać jej i wybrać jakieś porządne studia. Jak zwykle nadepnęłam na minę.

Siedziałam tam i ze wszystkich sił próbowałam nie zacząć krzyczeć. Chciałam jej powiedzieć, czego dokonałam. Że poszłam do piekła i wróciłam stamtąd. Że świat jest miejscem zasiedlonym przez nieziemskie istoty i o wiele bardziej magicznym, niż jej się wydaje. Że spotkałam się z babcią. Że znalazłam rodzinę, dla której nie byłam beznadziejna, nierozgarnięta i w każdym sensie niewystarczająca. A nawet że spotkałam kogoś, kto pokochał mnie tak, że się dla mnie poświęcił. I chociaż twierdził, że była to jego odpowiedzialność, wcale nie musiał tego robić. Tylko że tego wszystkiego nie wolno mi było powiedzieć nikomu. Tak samo, jak tego, że się zabiłam. Tę tajemnicę musiałam zatrzymać dla siebie do końca życia.

Paradoksalnie ta sama rzecz, która po powrocie z Pogranicza dawała mi siłę i determinację, z biegiem czasu zaczęła mnie ściągać w dół. Wspomnienie utraconej rodziny i przyjaciół przestały koić i już tylko bolały. A wdzięczność, jaką odczuwałam dla Divisha za to, że poświęcił

się dla mnie, zaczęło zagłuszać poczucie winy, że go tam zostawiłam. W sklepiu wszystko szło znakomicie. Od października zaczęłam też chodzić na angielski. Kiedy tylko miałam wolny weekend, wyruszaliśmy z Liczim na łono natury, żeby zbierać śmieci. Skrzat ze sklepu już się do nas uśmiechał, ale duchy i demony zamieszkujące otwartą przestrzeń nas unikały. Rozum mówił mi, że robię wszystko, żeby moje życie w końcu było coś warte, ale moje serce zostało uwięzione w Pograniczu, do którego nie wolno mi już było nigdy wrócić.

– Mogłabym wrócić na moczary tylko, gdyby ktoś mnie zabił – tłumaczyłam Licziemui któregoś wieczoru, kiedy siedzieliśmy na schodach przed naszym domem. Padał deszcz i zimno przenikało aż do kości, ale jeszcze nie miałam ochoty wracać. – Gdybym się sama zabiła, zostałabym rusałką. Wtedy zrobili dla mnie wyjątek dzięki Divishovi, tylko dlatego mogłam zostać błędnicą. Po raz drugi by mi się nie upiekło.

Popatrzyłam spod kaptura na najbliższą latarnię. Wokół niej unosiła się połyskująca wodna mgiełka, a mnie przed oczami stanęła twarz Divisha oddalająca się ode mnie na Lustrzanym Statku na Rzece Śmierci.

– Ale to i tak wszystko jedno, Liczi – westchnęłam. – Dałam słowo. I muszę znaleźć sposób, jak go dotrzymać.

Wstałam, schowałam szczura do kieszeni i wyruszyłam na terytorium wroga.